

Sonety z Everfree — Tom I

I

Pojawia się w mieście, choć nikt jej nie zaprasza;
Kopytem dłubie w ziemi i oczami świeci;
Mroczne mruczy zaklęcia, boją się jej dzieci;
Wyglądem swoim całe Ponyville przstrasza.

Niby biała, a czarne paski ma wzdłuż ciała;
Grzechocze złoto, którym ozdobiła uszy;
Już z dala jej wzrok wiedźmi mężne serce wzruszy,
Gdy spojrzy, śmierci płaszczem obleczona cała.

Skąd ta zmora? — ot, z lasu mrocznego przychodzi,
Gdzie chaos panuje wiecznie i niepodzielnie,
Gdzie Słońce nigdy nie wstaje, ni nie zachodzi.

— Nie bójcie się kuce! Ja stawię czoła dzielnie
Upiorowi, co miasto co księżyc nachodzi
I klątwy rzuca na nasze ziemie bezczelnie!

II

Wokół stoją tłumy. Patrzą i podziwiają;
— Oto kucyk mężny; bohater — jak ze stali!
On jedyny podniósł się, gdyśmy rozpaczali!
I o mej przyszłości najbliższej rozmawiają.

Sam jeden, naprzeciw złu, nieposkromionemu;
Pośród puszczy — szalonej, dzikiej i okrutnej;
Za tarczę odwaga, w ciemności absolutnej,
A siły modlitwa dodaje sercu memu.

Czy was jeszcze zobaczę? Pytam nieustannie;
Siebie. Was zapytać się rycerz nie ośmieli,
Gdy przyszłości oczekujecie tak zachłannie.

Jeśli miałbym nie wrócić, chcę byście wiedzieli;
Walczyłem za dobro. Walczyłem nienagannie.
Chciałem wyrwać miasteczko z potwora gardzieli.

III

Wkroczyłem na mroczną ścieżkę; las się zamyka;
Już nie mogę opuścić bezdusznej otchłani.
Szukam drogi — otwiera się — nie mogę ani
Wrócić, ani w miejscu stać. Puszcza mnie połyka.

— Nie boję się ciebie! Prędko stawię ci czoła!
Ciemność pochłonęła bez reszty moje słowa;
Odpowiedział mi śmiech kruków, wężowa mowa;
Brzmiące jakoby drwina; diabelska; wesola.

Naraz zdjął mnie lęk wielki, strach nie do pojęcia.
Czyżbym miał nigdy nie odnaleźć swego celu?
Czyżby życie miały mi odebrać zaklęcia?

Pośród niebezpieczeństw, tak podłych i wielu,
Wpadając w nieubłaganej dziczy objęcia,
Walcząc z widmami w tym szatańskim karuzelu.

IV

Wypadam na polanę; kłuje krzew jeżyny;
Wszędzie niebieskie kwiaty, pył kręci mi w nosie.
— Strzeż się! Strzeż się! — Trwoga! Poznaję ją po głosie!
To ona. Mój przeciwnik oraz cel jedyny.

Patrzę w oczy złu i strach serce me przenika.
— Strzeż się młodzieńcze, strzeż się! Czyha na ciebie czart!
Niebieskie kwiaty, w których leżysz! To nie jest żart!
Ostrzega i natychmiast pośród drzew gdzieś znika.

Uderzam się w pierś — przeląknęłam się nie na żarty;
Poczwara gdzieś odeszła, jestem już bezpieczny;
Lecz w jej obecności strach — nic nie jestem warty!

Czyżby coś się jednak działo? — Robak wszeteczny
Kopyto me podgryza; paskud nienażarty!
Stałem się warzywem; cóż za los nieserdeczny.

V

Czy to chata zbawienie w lesie mi oznajmia?
Chata, to i mieszkać w niej jakiś kuc jest winien;
Otwieram drzwi, wchodzę, choć nie wiem, czym powinien;
W środku leży krótki list; wszystko obeznajmia.

*Zapewne dotknęła cię klątwa przezabawna;
Wiedz zatem, kucyku mój, klątwa nie istnieje;
Wszystko, co ci stało się, z natury się dzieje;
Czekaj, a wkrótce czeka cię odmiana sprawna.*

Cóż zostało rycerzowi? Czekać wypada;
Może wiedźma dobra jest, może tylko kłamię;
Wrócić już nie może, złamana jego szpada.

Bo choć ciało zwiotczałe, ducha znów nie złamię;
Wkrótce skończyć musiała się ta eskapada;
Bardziej się kucyk w żaden sposób nie załamie.

VI

— Witaj, młodzieńcze, jak ci mija czas w mej chacie?
Pewna jestem, że miło, w końcu tu przytulnie;
Przygotowałam coś dla ciebie, czy potulnie
Przyjmiesz dar i porozmawiasz tu przy herbacie?

Stanęła przede mną balia, wielka jak morze;
Pełna wrzątku, jakichś ziół; pary wielka chmura;
Czyżby szykowała się kolejna tortura?
Już za późno, nawet Celestia nie pomoże.

Wstępuję do balii, gorąco dech odbiera;
Czuję, jak momentalnie wszystko mi przechodzi;
Jak roślinne kończyny ciało me wypiera.

Zecora, rada, żem posłuchał słów powodzi;
Tajemniczym balsamem głowę swą naciera;
Zaczyna mi tłumaczyć, o co tutaj chodzi.

VII

Nie wierzę własnym uszom, oczom też nie wierzę;
Zebra twierdzi, że w mieście nikt jej nie podejmie;
Myli się! To przyjazne miejsce, jest uprzejmie,
Z pewnością wszystkie plotki o zebrze uśmierzę!

— Idź, pokaż, co potrafisz. Na opór natrafisz.
Zecora się myli, ja pójdę i pokażę;
Wszystkim kucykom w Ponyville prawdę przekażę;
Puszczę w plotce, rozpowiem i wepchnę na afisz!

Kucyki niechętnie słuchają takich wieści;
Wolą, kiedy nieznane jest też odgródzone.
Prędzej niebo dwa słońca w jednej chwili zmieści,

Prędzej kuce zbadają, co nieodgadnione,
Prędzej jakiś kataklizm Equestrię zbecześci,
Niżli zebry zostaną przez nią docenione.